

## 5. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 29 III 1998

### Jeśli ktoś z was jest bez grzechu

„O wy, co na świat idziecie z północą, chytryść rozumem i złość nazywacie mocą,  
jeśli kto z was wiarę znajdzie i zagrzebie, myśli Boga oszukać – oszuka sam siebie...”

A. Mickiewicz „Dziady”

Wołał do człowieka przed ponad stu laty jeden z narodowych wieszczów. I kołacze się, Drodzy, wśród nas to wołanie do dziś dnia, brzmiąc teraz może głośniejsze niż kiedykolwiek dotąd, rozchodząc się w świecie, w którym każdego dnia setki ilustrowanych magazynów i gazet, przynoszą nam – ludziom z końca XX-go wieku, uganiam się za sensacjami, zabieganiem i roztargnionym, coraz to nowe recepty na nic nie kosztujące, wygodne życie oraz szybki błyskotliwy sukces. Co dzień świat telewizyjnych reklam kusi nas roziskrzonymi kolorami telewizorów pokazując iluzoryczny – baśniowy wręcz – świat z lakierowanym szczęściem, które ze szczęściem prawdziwym, którym jest tylko Bóg, nie wiele ma wspólnego.

I gdy tak tkwimy oderwani od rzeczywistości, od życia, z głową zanurzoną w chmurach – staje wśród nas Chrystus, staje zupełnie tak, jak przed dwoma tysiącami lat w Palestynie i głosi nam swoją, wciąż tę samą i wciąż niezmienną Ewangelię. Głosi dobrą, radosną nowinę, nowinę o miłosiernym Ojcu, o życiu bez końca, o miłości i dobroci. Dziś w sposób szczególny o przebaczeniu.

Obraz upokorzonej i przyłapanej na cudzołóstwie kobiety, którą przywodzą do Jezusa jest aż nadto wymowny. Za nią dziesiątki mężczyzn z kamieniami w rękach. „Bo Mojżesz

przecież kazał takie kamienować!” – a przed nią milczący, pełen miłości Chrystus piszący coś na piasku, z czym nawet najmądrzejsi znawcy Pisma Świętego do dziś dnia rady dać sobie nie mogą... I te Jego słowa: „Jeśli ktoś z was jest bez grzechu, niech rzuci pierwszy...” Znamy ciąg dalszy. Chętni jakoś się nie znaleźli, kamienie powyrzucano jak najdalej od siebie, lub ze wstydem pochowano po kieszeniach...

„Idź i nie grzesz więcej”. Przyłgnęły do nas te słowa, znamy je dobrze, bo przecież podobne słyszymy u kratek konfesjonau, kiedy – jakoś bez specjalnej dumy – kłękamy przed Bogiem, aby w pokorze, któryś już raz z kolei w naszym życiu uderzyć się w piersi i powiedzieć Chrystusowi – „zgrzeszyłem”. Znamy też tą ulgę i uczucie radości, jakie towarzyszy wówczas słowom wypowiedzianym przez kapłana: „Bóg odpuścił ci grzechy, idź w pokoju!” I rzeczywiście odchodzimy, ale warto się czasem zastanowić, czy i w naszych kieszeniach nie leżą jeszcze kamienie, których imiona brzmią: nienawiść, przewrotność, zemsta... Czy nie jesteśmy przypadkiem jak ci Żydzi z dzisiejszej Ewangelii, oni też chcieli wymierzać sprawiedliwość: „oko za oko i ząb za ząb”.

Ileż razy każdy z nas, w przyпіlywie, jak nam się zdaje, świętego gniewu, wołał jak Piotr: „Panie, ileż razy mam przebaczać?” Ile razy mam doznawać zła i znieważania? Najchętniej rzucilibyśmy ogień z nieba na tych, którzy przeciw nam zgrzeszyli. Ty jednak, Chryste, wyciągasz do nich swoją rękę i działasz w ich sercach mocą Świętego Ducha – krusząc więzy i kajdany zła oraz grzechu i otwierasz ich serca na Swoją miłość. Bo nie tak jak człowiek sądzi Bóg.

Jest taka sztuka francuskiego dramaturga Jeana Anouilh, która w ostatniej scenie przedstawia moment sądu ostatecznego: „Oto sprawiedliwi pewni swoich, zarezerwowanych tzw. «dobrym życiem», miejsc w niebie – stoją ścieśnieni u bram raj. Drepczą niecierpliwie chcąc jak najszybciej dostać się do środka. Nagle powstaje wśród nich zamieszanie. W tłum idzie szeptana z ust do ust wieść: «Ponoć tym drugim będzie przebaczał!» Na chwilę wszyscy zamarli bez ruchu, potem z coraz większym oburzeniem zaczęli wołać: «Gdybyśmy wcześniej wiedzieli... Gdybyśmy tylko wcześniej wiedzieli...» Złość ogarniała ich coraz bardziej, i coraz głośniejsze i coraz bardziej obelżywe były też okrzyki pod adresem Boga” I w tym momencie, jak kończy swoją sztukę Anouilh – zostali potępieni. Bajka nie bajka? Sztuka, nie sztuka? A co, jeśli nie bajka i nie sztuka.

Kochani chrześcijanie! Jest coś w nas i w tym naszym wybaczeniu – coś chorobliwego, co nie pozwala nam w pełni oderwać się od własnego egoizmu. Chcemy coraz bardziej być, coraz więcej mieć i najlepiej tylko dla siebie. Czasem nawet Bogu nie pozwalając być dobrym i miłosiernym. Wciąż coś przesłania nam tę prawdziwą i jedyną Miłość, która sięga ponad wszelkie podziały, która zdolna jest wspaniałomyślnie, bezwarunkowo wybaczyć i zapomnieć, każde zło i każdą krzywdę.

Za chwilę Drodzy, stanie pośród nas Chrystus obecny w znakach i tajemnicy chleba oraz wina. I zaprosi nas zgromadzonych na tej eucharystycznej ofierze, tak samo jak uczniów w Wieczerniku, wypowiadając słowa: „Bierzcie i jedźcie, to jest ciało Moje, kto je spożywa nie umrze na wieki”. Zanim jednak to nastąpi, przekazemy sobie wszyscy znak jedności i pokoju. Zechciejmy dziś sprawić, aby nie był on tylko pustym – nic nie zmieniającym w naszym życiu – symbolem, albowiem jeśli my nie wybaczymy sobie nawzajem, jakżesz możemy tego przebaczenia oczekiwać i wyglądać od Chrystusa?

Niech dziś Jego dar sprawi, że pragnienie zemsty ustanie przez przebaczenie, że przeciwnicy wreszcie ręce sobie podadzą, a miłość zwycięży panoszącą się w naszych sercach nienawiść.

*dk. Piotr Mrzygłód*